

Lotnisko na Maderze, znajdujące się w okolicy Santa Cruz, uznane zostało za jedno z najbardziej niebezpiecznych na świecie. Wprawdzie pas startowy ma prawie trzy kilometry (na początku miał zaledwie tysiąc sześćset metrów), ale świadomość, że ląduje się na skraju oceanu na stu osiemdziesięciu palach wysokości kilku pięter, sprawia, że człowiek cieszy się nie w momencie, kiedy maszyna dotknie ziemi, ale dopiero wtedy, gdy wyhamuje i zatrzyma się w miejscu. Jest to niezwykle ekscytujące przeżycie. Serce przyspieszyło mi do jakichś stu osiemdziesięciu uderzeń, ale kiedy samolot wreszcie stanął i zostało jeszcze trochę miejsca do najbliższej góry, poczułam, że i ono zwolniło do optymalnej prędkości.

Wysiedliśmy z samolotu i nie powalił mnie jak zwykle żar, który sprawiał, że człowiek natychmiast chciał się znaleźć w klimatyzowanym terminalu. Powietrze było ciepłe i wilgotne, wiał wiatr, a oczy cieszył błękit oceanu rozlewającego się po horyzont.

Zaraz po niezbędnych czynnościach związanych z odprawą, ruszyliśmy do Sao Vicente. Zastanawiałam się jaką drogą pojedziemy, bo byliśmy na południu, a nasze miasteczko znajdowało się na północy wyspy. Myślałam o tej wzdłuż wybrzeża, bo środek Madery to góry, ale autobus mknął najkrótszą trasą. Wkrótce przekonałam się dlaczego. Co chwila wjeżdżaliśmy w tunel, który maksymalnie skracał drogę. Maderczycy to kreci naród. Ryją w ziemi na potęgę. Narobili tych tuneli całe mnóstwo. Żadna góra stojąca im na drodze nie jest problemem.

Jadąc podziwiałam widoki, a było na co patrzeć. Jednak obraz wyspy, który wcześniej powstał w mojej wyobraźni trochę odbiegał od rzeczywistości. Myślałam o Maderze jako o krainie wiecznej wiosny z ogromną ilością soczystej zieleni, z grubymi palmami na czele i mnóstwem kolorowych kwiatów. Rzeczywiście porażająca była ilość zieleni, ale kolorów - oprócz czerwonych dachówek domów, postawionych na każdej możliwej wysokości i nielicznych krzewów bugenwilli, praktycznie brak. Za to mnóstwo tarasów z bananowcami i pnączami winorośli. Później dowiedziałam się, że bardziej kolorowo jest wiosną, kiedy np. główna ulica Funchal (stolicy wyspy), niemal na całej swojej długości kwitnie na fioletowo, a między tym dominującym kolorem pojawiają się inne piękne barwy.

Jechaliśmy około godziny, a im bliżej byliśmy północy, tym bardziej dziki stawał się krajobraz, a góry wyższe. Wkrótce wyjechaliśmy z ostatniego tunelu i po chwili pomiędzy dwoma szczytami ukazała się niewielka dolina zakończona błękitem. To ocean witał nas z drugiej strony wyspy. Jego widok pośrodku wysokich gór zapierał dech. Patrzyłam jak urzeczona na zbliżający się z każdym metrem błękit. Poczułam, że całym sercem należę już do tej wyspy.

Hotelik znajdował się zaraz za zakrętem. W sąsiedztwie ogromnego masywu wiszącej nad nim skały wyglądał jak domek cywilizowanych mrówek. Niewielki, zaledwie piętrowy z kawałkiem parterowej części, zbudowany w stylu 'późnego Gierka' – niezbyt wyszukany, ale czysty. Usytuowany pięknie u stóp oceanu, a z drugiej strony u podnóża ogromnej góry. Cichy, spokojny, wetknięty między dwa żywioły. Nasz pokój był w części parterowej. Taras wychodził na ocean, ale wystarczyło spojrzeć do tyłu i w górę, by poczuć na plecach dreszczyk emocji, który dawała wisząca nad nim skała.

Bezkres błękitu zmieniającego barwę o każdej porze dnia, w który patrzyłam codziennie dawał uczucie błogości, potęga gór z drugiej strony, budziła niepokój. Szczególnie w nocy, kiedy wyobraźnia pracowała na maksymalnych obrotach i stwarzała katastroficzne obrazy (z obrywaniem się skały na czele). Z pobytu na Maderze najmniej pozytywnie wspominam noc. I nie mówię tu o bliskich spotkaniach ze ślub-

nym, tylko sam fakt zasypiania. Czasami huk oceanu był nie do zniesienia. Nawet przy zamkniętym balkonie słyszeć było jego gniew. Fale rozbijały się na skałach uderzając w nie głucho. Wył wiatr i zdawało się, że za chwilę ten malutki hotelik zmiecie jakaś gigantyczna fala. Kiedy nie mogłam zasnąć wychodziłam na zewnątrz, a tam wszystko pod kontrolą wzroku wydawało się całkiem normalne- zarówno ocean, jak i wiatr, który przyjemnie chłodził rozgrzane emocjami czoło.

Koniec cz.I

<http://www.portal-pisarski.pl/galeria/zdjecie/4837>

<http://www.portal-pisarski.pl/galeria/zdjecie/4830>

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ajw, dodano 06.03.2014 22:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.